



MAŃKA
SMOLARCZYK

OSOBLIWY DAR
VANILLI BOURBON

MAŃKA
SMOLARCZYK

OSOBLIWY DAR
VANILLI BOURBON



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczynie: Maria Mazurowska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Anna Burger
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Ilustracje na okładce: © Paulina Foryś
Ilustracje w książce: © Rina Oshi; © tsukanova_oksana;
© cuttlefish84; © merfin / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Maria Smolarczyk

Copyright © 2024, Young an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-026-6

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





NUTA BAZOWA

WANILIA

Znaczenie:
miłość, ciepło,
czułość.



– Jaki zapach ma miłość?

Mama uwielbiała zadawać takie pytania.

Za każdym razem, gdy babcia odwiedzała nas w rezydencji niedaleko Avening, siadałyśmy razem na miękkiej beżowej kanapie w salonie i mogłyśmy wreszcie być sobą.

Żadna kobieta w rodzinie Bourbonów nie była do końca normalna. Włączając w to mnie. Ale największym dziwactwem, które łączyło mnie z babcią i mamą, był sekretny dar przekazywany od kilku wieków w genach w linii żeńskiej. Nie wolno nam było mówić o nim nikomu. Nawet naszym przyjaciółom i braciom. Zdaniem babci w najlepszym wypadku i tak by tego nie zrozumieli, a w najgorszym – mogliby go wykorzystać do nieczynych celów.

Mama często pytała mnie, jak pachną strach, ból albo kłamstwo, sprawdzając zapewne, czy mój synestezyjny dar zdążył się już w pełni ukształtować.

Dotychczas poznałam jedynie miłość mamy, taty i babci. Ich miłość pachniała wanilią.

– A jaki ma kolor? – odbijałam piłeczkę.

Marszczyła czoło w zamyśleniu i lekko wydymała pełne wargi.

– Różowy. Delikatny, romantyczny i czuły.

– Jak dla mnie miłość ma kształt koła – wtrącała babcia.

Dla niej uczucia miały konkretne kształty. Zgodnie z jej opisem oplatały kogoś niczym bluszcz albo po prostu unosiły się wokół niego.

– Koła?

– Oczywiście. Jeśli kogoś kochasz, a on ciebie, masz już wszystko. Stajesz się pełnią. Tak jak koło.

– A kłamstwo? Potrafisz już wyczuć jego zapach? – dociekała mama.

– Nie do końca.

– Spokojnie, Vanillo. Wszystko jeszcze przed tobą. Nauczysz się rozpoznawać emocje, a potem kochać i kontrolować swój dar.

Najgorszy zapach miały ból i cierpienie. Był to wręcz duszący odór zgnilizny, który zaciskał szpony na moim gardle. Jakby ze mnie szydził. Ze mnie i z mojej słabości. Po raz pierwszy poczułam go, gdy byłam w drugiej klasie. Jedna z dziewczynek uderzyła głową w szafkę i tak rozcięła czoło, że rana wymagała kilku szwów. Wróciłam do domu z płaczem i błagałam mamę o znalezienie jakiegoś sposobu, abym nie musiała tego znowu przeżywać.

– Nie da się uchronić przed cierpieniem, kochanie – powiedziała mi. – Ale można je zaakceptować jako naturalną część życia i przeżywać jego zapach jak każdy inny. Nie mniej, nie bardziej.

Próbowałam, ale nie potrafiłam. Każdy kolejny powrót ze szkoły wyglądał podobnie. Zatłoczone miejsca i wypełniające je

zapachy zazdrości, smutku, wstydu, a nawet szczęścia zlewały się ze sobą, dusiły mnie i osłabiały, a kilka razy skończyły się omdleniem. Zaczęłam unikać ludzi, aż wreszcie poprosiłam mamę, aby pozwoliła mi uczyć się w domu. Od tamtej pory nie postawiłam nawet pół palca u stopy w jakiegokolwiek szkole.

– Jesteś wyjątkowa. Inni tego nie mają, Vanillo – tłumaczyła mi. Ale ja ani trochę nie uważałam się za kogoś specjalnego. Czułam się zepsuta, zagubiona i mroczna. – To dar. Mój, twój i babci. Ludzie nigdy nie potrafili go zrozumieć. Opowiadałam ci historię naszej przodkini, Hortense. Tak jak ty czuła zapachy emocji, a jej córka widziała kształty, podobnie jak twoja babcia. Dopóki nie uciekła z Francji i nie przeniosła się do Londynu, przeprowadzano na niej różne eksperymenty i wykorzystywano jej dar do złych celów. Dlatego pod żadnym pozorem nie wolno ci nikomu o tym mówić.

W jej ustach brzmiało to co najmniej tak, jakbyśmy były superbohaterkami wyjętymi z produkcji Marvela. Kobietami, które dzięki wspaniałym zdolnościom mają moc, by zmienić świat. Moim jedynym zadaniem, którego nie potrafiłam wykonać, było odkrycie swoich możliwości i zapanowanie nad nimi. Mimo wielu lat poszukiwań i usilnych starań, zgłębiania własnych uczuć i myśli, daleko mi było do idealnej bohaterki. Czułam się jak jedno wielkie rozczarowanie.

– Nawet jeśli komuś zaufam?

– Wtedy możesz się nad tym zastanowić. Ale przemysł to co najmniej pięćset pięćdziesiąt razy, zanim cokolwiek zdecydujesz.

Mama zawsze lepiej radziła sobie ze swoim darem. Była pogodna, uśmiechnięta i wyrafinowana. Gdy o czymś opowiadała, jej głos wydawał się dźwięczny i srebrzysty, a wszystko wokół wypełniało się kolorami tęczy. Ja z moimi czarnymi jak węgiel włosami i oczami, ponurym nastawieniem do świata i zgorzkniałymi

odzywkami w ogóle nie byłam do niej podobna. Nawet moja cera w porównaniu z jej zdrową, jakby muśniętą słońcem, wyglądała na trupio bladą, chociaż bezpośrednią przyczyną występowania tego rażącego kontrastu mogła być moja niechęć do wychodzenia z domu.

Wiedziałam, że ją rozczarowuję, gdy po każdym powrocie z zatłoczonego miejsca wyrzucałam z siebie zawartość żołądka, przygnieciona ogarniającymi mnie zewsząd zapachami emocji. Dusiły mnie, otumaniały i sprawiały, że czułam się jak intruz w swoim własnym ciele. Nie potrafiłam tego kontrolować ani całkowicie się od tego odciąć. Cały czas zadawałam sobie pytania: może włożyłam w to za mało wysiłku? może uda mi się kontrolować swój dar, kiedy poznam odpowiedniego człowieka, który mnie tego nauczy?

Nie pasowałam do swojej rodziny i zdecydowanie nie zasłużyłam na swoje imię ani nazwisko, które według mojej mamy miały w sobie niezwykłą moc i były przepelnione zapachami.

Vanilla Bourbon.

Swoją drogą wanilia to niesamowita roślina. Zakwita tylko na jeden dzień.

Tyle samo trwało małżeństwo moich rodziców.

Mama bardzo długo się przed nim wzbraniała, argumentując, że nie chce tracić swojej niezależności i odrobiny szaleństwa. W dniu moich piętnastych urodzin w tajemnicy przed wszystkimi wyjechali z tatą do Meksyku i wreszcie po kilkunastu spędzonych razem latach wzięli ślub. A kiedy wydawało się, że nasze życie wreszcie rozkwitnie, los postanowił wyrwać nasze szczęście z korzeniami.

Tato zmarł kilka godzin po ich ślubie... I zostałyśmy same. Obie dotkliwie odczułyśmy jego brak. Zapach, który unosił się wokół taty, kochałam najbardziej. Za każdym razem, gdy bez

zastanowienia wskakiwałam na jego kolana, wywoływałam istną eksplozję waniliowej woni.

Miłość taty pachniała najpiękniej.

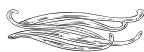
Kiedy mama zadzwoniła do mnie ze szpitala i oznajmiła, że zginął w wypadku, nie miałam podstaw, aby sądzić, że kłamie, w końcu przez telefon nie mogłam wyczuć zapachu kłamstwa. Wkrótce jednak okazało się, że od tamtej pory gromadziła coraz więcej sekretów. Nie tylko przed innymi, ale także przede mną.

Półtora roku temu, niedługo po śmierci taty, pod wpływem nagłej zachcianki postanowiła opuścić deszczowy Londyn i przeprowadzić się ze mną do Francji. Słońce Lazurowego Wybrzeża miało jej pomóc w dojściu do siebie, ale ta wymówka jakoś do mnie nie przemawiała. Czułam, że chce nas przed czymś chronić, ale nie wiedziałam przed czym. Nie zapytała mnie nawet, czy tego właśnie chcę. Jakby się nad tym zastanowić, już wtedy zaczęła dziwnie się zachowywać. Wyjeżdżała kilka razy w miesiącu, pozostawiając mnie samą w wielkim domu, chowała się z telefonem w łazience i regularnie zmieniała hasła na swoim komputerze.

Do tej pory niemal wszystko robiłyśmy razem i mówiłyśmy sobie o wszystkim. Prawie wszystkim. Ustalałyśmy, jaki kolor farb w sprayu powinnyśmy wybrać do udekorowania ścian w kuchni niekontrolowanymi mazajami, komponowałyśmy nowe perfumy, sprzedawane później przez rodzinną firmę Bourbonów, którą zarządzała.

Twierdziła, że kobiety mogą wszystko, jeśli tylko trzymają się razem, i że zawsze będzie ze mną szczerą. Wtedy po raz pierwszy poczułam u niej zapach kłamstwa.

Kłamstwo pachniało białym piżmem i pozostawiało ostry smak na języku.



Zapomniała zapytać mnie o zdanie, gdy zniknęła bez słowa.

Pozostawiła mnie na łasce jej rodziny: trzech starszych braci i ekscentrycznej matki, a mojej babci, u której nie tak dawno zdiagnozowano przypadłość nazwaną od nazwiska pewnego Niemca.

Miałam zamieszkać w londyńskiej posiadłości najstarszego z moich wujów wraz z jego gadatliwą, snobistyczną żoną, dla której liczyła się jedynie jej niezsargana reputacja, i synem, który w dzieciństwie nie odróżniał ziemniaków od piasku i wkładał do ust wszystko, co miał pod ręką. Przynajmniej do czasu, aż sąd nie przydzieli mi opiekuna prawnego. W dodatku wszyscy twierdzili, że mama już nigdy do mnie nie wróci i dalsze nastoletnie życie spędzę jako sierota w pochmurnym i deszczowym Londynie.

Gdyby Violet Bourbon nagle pojawiła się przede mną, bez wątpienia wypełniłaby całą dostępną przestrzeń zapachem piżma.

Pchałam więc bezwiednie walizkę kabinową w kolorze metalicznej czerni i uciskałam nos obrzydliwie kolorową chustką, którą kupiłam na szybko chwilę wcześniej w jednym ze sklepów w strefie bezcłowej. Miałam wrażenie, że moja głowa lada chwila eksploduje od zapachów oplatających mnie jak trujący bluszcz.

– Jesteś niemową, Vanillo? Ktoś odciął ci język? – zapytała przesłodzonym głosem ciotka Margaret, żona najstarszego brata mojej mamy.

Przyleciała razem z moim wujem kilka dni wcześniej, aby eskortować mnie do Londynu, i dalej trzymała się kłamstw o tym, jak bardzo jest jej przykro z powodu mojej sytuacji, chociaż już z daleka czuć było od niej piżmo. Ani trochę jej nie lubiłam. Także dlatego, że to właśnie jej mężowi przypadła tymczasowa opieka nade mną i nie pozwolili mi pomóc w poszukiwaniach mamy.

– To niekulturalne siedzieć w ciszy w towarzystwie rodziny, szczególnie przyciskając chustkę do nosa. Oddaj mi ją.

Nie obchodziło mnie, czy było to kulturalne, czy nie. Tylko chustka powstrzymywała mnie przed puszczeniem pawia na oczach wszystkich podróżujących.

Ciotka usiadła na jednym z wolnych krzeseł i wskazała ręką, abym zrobiła to samo. Zignorowałam jej niemą prośbę.

– Nie masz w tej swojej walizce jakichś bardziej dziewczęcych ubrań? – zapytała, wyraźnie się krzywiąc.

W walizce miałam jedynie kilka czarnych koszulek, sprane dzinsy, rajstopy, które własnoręcznie wykonałam na drutach, i przenośny zestaw perfumiarza – prezent od mamy na szesnaste urodziny.

– Podobają mi się czarne ubrania. Poza tym moje imię zobowiązuje. Kwiat wanilii czarnieje po zerwaniu, dlatego Aztekowie nazywali go „czarnym kwiatem”. No i zabieracie mnie na siłę do Londynu, mimo mojej wyraźnej niechęci do tej przeprowadzki, więc od teraz zamierzam się ubierać na czarno.

Ciotka Margaret zamlaskała z niezadowolenia.

– To duży błąd. Nie wyglądasz jak kobieta. A te czarne ubrania w połączeniu z twoimi włosami jedynie odstraszą od ciebie ludzi.

Błędem byłoby dodanie żółtego sera zamiast mozzarelli do pizzy Margherity.

W istocie mój styl odbiegał od ubrań prezentowanych przez manekiny w komercyjnych świątyniach pieniędzy i rozpusty, zwanych potocznie centrami handlowymi. Mama zawsze powtarzała, że mój strój powinien się wpasowywać kolorystycznie w mój nastrój. Zazwyczaj nie czułam zbyt wiele, dlatego ograniczałam swoją garderobę do ubrań z naturalnych tkanin w jednorodnych ziemistych kolorach. Gdy wkładałam białą koszulkę,

wszystko musiało być białe, począwszy od skarpetek aż po nakrycie głowy. Do Londynu jednak zabrałam ze sobą wyłącznie czarne ciuchy, które doskonale odzwierciedlały to, co się działo w moim wnętrzu po zniknięciu mamy. Moją dzisiejszą biżuterię stanowił czarny pasek z ćwiekami owinięty wokół szyi w akcie protestu przeciwko stosowaniu przemocy wobec zwierząt.

Uwielbiałam zwierzęta i wołałam ich towarzystwo niż obecność ludzi. Zapachy ich uczuć były zazwyczaj subtelne. A przede wszystkim szczere.

– Nie możesz powiedzieć, że nie wyglądam jak kobieta – odparłam głosem wypranym z emocji. – Możesz powiedzieć, że twoim zdaniem wcale tak nie wyglądam.

– Już dobrze, dobrze. Moim zdaniem powinnaś włożyć coś mniej czarnego i przerażającego. Widzisz, jak ludzie na nas patrzą? Ze strachem, jak na dziwaków i złodziei. I zdejmij tę dziwną obrozę. Wyglądasz jak czarny clown.

Spojrzałam na nią spod przymrużonych powiek.

– To twoje zdanie. I jakoś w ogóle mnie ono nie interesuje.

Nagle przez bawełniany materiał chustki do moich wyczułonych nozdrzy przedarł się nowy zapach. Lawenda. Ciotka musiała być zatem wysoce oburzona moim skandalicznym zachowaniem.

– Jesteś niewychowana, młoda panno! – syknęła, a jej twarz mocno poczerwieniała.

Być może. W końcu zamiast tradycyjnie piec pierniczki na Boże Narodzenie, obrzucałyśmy się z mamą mąką, a w każdą środę urządzałyśmy Dzień Beznadziejnego Nakrycia Głowy, przeczesując czeluści internetu w poszukiwaniu odpowiednio okropnych czapek w kształcie pawia lub łabędzia. A gdy celowo poczęstowałam nauczycielkę pianina smarkami świeżo wyciągniętymi z nosa, do końca dnia musiałam chodzić z napisem

„glutek” wymalowanym przez mamę na moim czole czarnym markerem.

Metody wychowawcze mojej mamy były dosyć specyficzne.

– Zupełnie jak ta twoja szalona matka! – kontynuowała ciotka. – Wystarczyło, że zniknęła nam sprzed oczu, żeby prowadzić to swoje pustelnicze życie z daleka od rodziny. Od początku mówiłam, że pozostawienie jej zbyt dużej swobody źle się dla nas wszystkich skończy. No i proszę! Właśnie tak się skończyło.

Obrażanie zaginionej matki w obecności jej jedynej córki zdecydowanie nie świadczyło o dobrym wychowaniu ciotki. Ale co ja mogłam o tym wiedzieć.

– Nikt wam nie każe się mną zajmować, ciociu. Możecie mnie tutaj zostawić. Z wielką przyjemnością będę kontynuowała swoje pustelnicze życie.

– Jesteś niepełnoletnia. Nie możemy ci na to pozwolić. Masz nas za aż takie potwory, Vanillo?

Nie odpowiedziałam, co jedynie sprawiło, że unoszący się wokół niej zapach lawendy zrobił się bardziej intensywny.

– Panno Bourbon, kupiłem to, o co pani prosiła. – Po mojej prawej stronie bezszelestnie pojawił się wysoki mężczyzna w wieku, który można było uznać za średniozaawansowany. Miał na sobie czarny garnitur, a na nosie ciemne okulary. Wyglądał jak modelowy ochroniarz.

Wręczył mi papierową torebkę z kolejną, tym razem grubszą i czarną bawełnianą chustką. Przyjęłam ją z wdzięcznością, której naturalnie nie było po mnie widać. Jak na człowieka cechowała mnie wyjątkowo mała wylewność, a mój wyraz twarzy był istic pokerowy. Zapachy emocji innych tak bardzo mnie przytłaczały, że swoje własne wołałam zdusić gdzieś w kącie serca i rzadko kiedy je okazywałam.

Jak się można domyślić, niewiele wiedziałam o relacjach międzyludzkich. Nigdy też nie miałam żadnej przyjaciółki.

Bez wahania wyjęłam chustkę z torebki, złożyłam na kilka części i przycisnęłam do nosa. Kto by się spodziewał, że lotnisko będzie pachniało aż tak intensywnym stresem?

– Dziękuję, Josephie – wymamrotałam przez nos. – Umieram z wdzięczności.

Joseph spojrzął na mnie, lekko unosząc brwi, ale nie odezwał się ani słowem. Zdążył się już przyzwyczaić zarówno do moich dziwactw, jak i do osobowości. Był szefem ochrony, którą moja mama wynajęła po śmierci taty. Jego zatrudnienie od początku wydało mi się podejrzane, ale gdy ją o to pytałam, twierdziła, że to tylko środki ostrożności związane z jej odpowiedzialną rolą w rodzinnej perfumerii. Naturalnie Joseph nie miał pojęcia o moim skomplikowanym darze, znał jedynie oficjalną wersję, którą przedstawiałam zainteresowanym. Zgodnie z nią cierpiałam na zaburzenie nerwicowe, aspołeczność i alergię na kurz. Po takiej wiązance diagnoz nikt raczej nie chciał wiedzieć o mnie więcej. Ani się do mnie zbliżać.

To akurat było mi niesamowicie na rękę. A raczej dobrze wpływało na mój nos.

Do naszej sympatycznej trójki postanowił dołączyć ostatni członek tej dziwnej eskapady – wujek Louis. Jak zwykle miał na sobie stalowoszary, szyty na miarę garnitur, którym manifestował wszem wobec swoją zamożność. Chodził z wiecznie zadartym nosem, pod którym w ciągu tych dwóch lat, kiedy go nie widziałam, zdążył się zadomowić gruby czarny wąs. Już przed wyjazdem do Francji ani ja, ani mama nie przepadałyśmy za nim. Z wzajemnością. Zresztą przyjaźnił się jedynie z ludźmi, którzy byli wpływowi i mogli mu się kiedyś przydać. Nie podzielałam jego systemu wartości i wcale nie zamierzałam tego ukrywać.

– Co ty najlepszego wyczyniasz, Vanillo? – zapytał, wpatrując się wyraźnie zde gustowany w przyciśniętą do moich nozdrzy chustkę. – Będziemy musieli porządnie zadbać o twoje maniery.

– Mogę zadzwonić do madame Manon – zaproponowała ciotka Margaret. – To nauczycielka savoir-vivre’u, jedna z najlepszych w kraju. Ponoć pomagała samej księżnej!

Zdażyła się nieco ożywić. Najwyraźniej planowanie tortur, którym mieli zamiar mnie poddać, sprawiało jej jakąś dziką satysfakcję. Na szczęście dzięki chustce od Josepha nie czułam jej aż tak intensywnie.

– Świetnie. – Wuj Louis klasnął w dłoń. – Vanilla z chęcią weźmie kilka lekcji, prawda, Vanillo?

Ze świstem wypuściłam powietrze przez usta, wprawiając w ruch materiał chustki.

– Ze śmiertelną przyjemnością – skwitowałam cierpko i mogłabym przysiąc, że jeden z kącików ust Josepha nieznacznie się uniósł.

– Pewnie nie możesz się już doczekać swoich siedemnastych urodzin. Chętnie pomożemy ci w przygotowaniach. Co powiesz na niewielkie przyjęcie?

– Śmiało, ale nie zamierzam się powstrzymywać od tego, co nazywacie brakiem manier, i z pewnością wywołam jakiś ogromny skandal – rzuciłam zaczepnie. – Naprawdę chcecie narazić zaproszonych gości na traumę, której nie przepracują aż do śmierci?

Moje stwierdzenie wywołało u nich zabawne reakcje: ciotka poczerwieniała niczym indyk, a wujek zacisnął mocno szczęki i z irytacją opadł na siedzenie obok żony. Uznałam to za odpowiedź odmowną.

Mama i babcia dzieliły jeszcze jeden sekret, który ja miałam poznać właśnie w dniu siedemnastych urodzin. Recepturę

na najpiękniejsze perfumy świata z tajemnym składnikiem. Po zniknięciu mamy wiedziała o nim w zasadzie już tylko babcia, chociaż nie byłam pewna, czy nadal można tak zakładać, jako że niedługo przed zaginięciem mamy zdiagnozowano u niej postępującego alzheimera.

Receptura ta została stworzona za czasów Ludwika XIV przez naszą przodkinię Hortense Bourbon i leżała bezpiecznie zamknięta w skrzyni z wieloma zabezpieczeniami w komnacie w posiadłości Bourbonów, a poznać i odtworzyć mogły ją jedynie kobiety z naszego rodu. Ponoć był to sposób Hortense, aby uchronić świat przed chaosem, który mogłaby wywołać chciwość mężczyzn. Z opowieści mamy i babci wynikało, że zaufała nieodpowiedniemu mężczyźnie i popełniła błąd, mówiąc mu o swoim darze. Dlatego uciekła z Francji do swoich krewnych w Anglii.

Swoją drogą wcale nie dziwiłam się Hortense. Mężczyźni potrafili być prawdziwymi imbecylami. Szczególnie ci w wieku dojrzewania, urządzający zawody we wciskaniu do ust jak największej liczby ząbków czosnku, aby potem znokautować mnie swoim śmiertelnym oddechem.

Perfumy Le Bourbon były bardzo drogie i uwielbiane na całym świecie, tworzone przez moją mamę i babcię na specjalne zamówienie, nawet dla królowej Anglii i pierwszej damy Stanów Zjednoczonych. Nigdy jednak nie widziałam procesu ich wytwarzania. Nikt nie miał prawa go zobaczyć.

Zgodnie z wolą naszej przodkini w dniu siedemnastych urodzin, tak jak moje poprzedniczki, miałam otworzyć tajemną skrzynię i poznać najbardziej skrywany sekret Bourbonów. To właśnie wtedy mój synestezyjny dar powinien osiągnąć pełną dojrzałość.

– Korzystając z okazji, zadzwonię do prawnika – oznajmił wujek Louis i wyjął telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki. –

Musimy się dowiedzieć, kiedy zaginionego uznaje się za martwego. Im wcześniej załatwimy sprawy z opieką nad Vanillą, tym lepiej.

– Nie mów tak – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Moja mama żyje.

– Po tym, co zrobiła, byłoby dla niej lepiej, gdyby nigdy się nie odnalazła.

Nie miałam pojęcia, o czym mówił. Ale nic nie wskazywało, że cokolwiek mi wyjaśni.

– Musisz się z tym pogodzić, Vanillo. Nie jesteś już dzieckiem.

Absolutnie nie chciałam ich słuchać. Szczególnie że przed opuszczeniem naszego francuskiego domu znalazłam w skrzynce na listy tajemniczą kopertę. Jej zawartość stanowił zwinięty w rulonik kawałek starego, całkowicie pustego i bezużytecznego pergaminu, którym ktoś owinął aromatyczną laskę wanilii.

Musiała to być sekretna wiadomość od mamy. Jeszcze nie wiedziałam, co oznacza, ale domyśliłam się, że cała ta sprawa z jej zaginięciem jest zagadką. Zagadką dla mnie.

W końcu mama doskonale wiedziała, jak utrzymać coś w tajemnicy.



Lot minął nam bez znacznych turbulencji. Nie licząc pełnych dezaprobaty ukradkowych spojrzeń rzucanych w moją stronę przez kobietę zajmującą siedzenie obok. Za każdym razem, gdy na nią spjrzałam, ze strachem odwracała wzrok.

Z moich niezobowiązujących obserwacji wynikało, że ludzie piekielnie boją się dziwaków.

Gdy tylko przeszliśmy odprawę paszportową, na horyzoncie pojawiły się znajome sylwetki dwóch pozostałych braci mojej mamy.

– Zmiana planów, słodziaku – powitał mnie wujek Charles, o trzy lata młodszy od wuja Louisa. Zmierzył wzrokiem moje ubranie i nieco się skrzywił.

Istotnie, daleko mi było do słodziaka.

– To znaczy?

– Nie pojedziesz do domu tego zgorzkniałego starca. Cieszysz się?

Wąs wuja Louisa wyraźnie się poruszył.

– W takim razie dokąd jedziemy?

– Na jakiś czas wszyscy wprowadzą się do mnie, do Bourbon Manor – wyjaśnił spokojnie milczący do tej pory wujek Jasper, najmłodszy z braci. – W takich chwilach powinniśmy się trzymać razem. Chociaż tyle jesteśmy winni twojej matce.



Sięgnij
po więcej!



 wydawnictwokobiece.pl

 Wydawnictwo Young

 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)

 [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young